



AAAAAAAAAAAA

ma zezwolenia na zwiedzanie. TPN sukcesywnie skraca listę dostępnych jaskiń. Istnieją też inne ograniczenia.

Jakie?

Między innymi limity frekwencji. Do żadnej nie może wejść więcej niż 15 osób dziennie. Dawniej rejestrowaliśmy się, wpisując się do ksiąg w budkach z biletami. Teraz wszystko odbywa się on-line. Każdy grotolaz ma swoje konto na serwerze TPN, gdzie odnotowuje zamiar penetracji danej jaskini. Dzięki temu nie zdarza się już, że ktoś, kto przyjechał z daleka, specjalnie, aby wejść na przykład do Jaskini Czarnej, dowiaduje się, iż bieżący limit jest wykorzystany.

Czemu służą te ograniczenia?

Zbyt duża liczba osób przebywających równocześnie w jaskini może stanowić zagrożenie nawzajem dla siebie. Nazbyt liczne grupy mogłyby też powodować zmiany mikroklimatu. Kolejne ograniczenia dotyczą pór roku. Latem wstęp do niektórych jaskiń jest niemożliwy, gdyż są one zalane wodą, do innych – z uwagi na chronioną szatę roślinną przy wejściu lub na ścieżce prowadzącej do otworu.

Aby tam dotrzeć, trzeba zejść ze szlaku, co w Tatrach jest zabronione.

Wszyscy grotolazi mogą legalnie dojść do jaskini najkrótszą drogą.

A jeżeli jakiś turysta pójdzie owczym pędem za Wami?

Wtedy uprzejmie poinformujemy go, że ta ścieżka dostępna jest tylko dla taterników. Najczęściej jednak, aby uniknąć takich sytuacji, staramy się opuścić szlak dyskretnie, gdy nikt nie widzi.

Jakie szkody w ekosystemach tatrzańskich jaskiń może powodować prowadzenie działalności speleologicznej?

Niewielkie. Szata naciekowa jest tu uboga. Okopceń, od czasu gdy nie używa się lamp karbidowych, już nie ma. Stałe punkty asekuracyjne wykonywane są ze stali nierdzewnej. Śmieci zbieramy doraźnie i podczas akcji sprzątania. Na odchody TPN wydaje specjalne woreczki.

Sielanka. A wykonywanie przekopów nie zmienia mikroklimatu jaskini?

Czasy takiej intensywnej eksploracji dawno w Tatrach minęły. Nie prowadzimy tam działalności górniczej.

A jak nietoperze znoszą obecność grotolazów?

W Tatrach nie stwierdzono negatywnych interakcji. Gorzej sytuacja wygląda na Jurze. Tam głośny ostatnio wypadek wydarzył się w jaskini Studnisko, do której grupa młodzieży poprowadzona została w okresie objętym zakazem wstępu, ze względu na kolonię rozrodczą nietoperzy. Niestety, wycieczki i imprezy integracyjne w jurajskich jaskiniach są coraz popularniejsze, a ich organizatorzy bywają zupełnie przypadkowi.

Ile klubów taternictwa jaskiniowego działa w Polsce?

26 zrzeszonych w PZA (Polskim Związku Alpinizmu) i kilka poza strukturami. Zarejestrowanych jest w nich około 1000 osób, z tego ponad 50 w Wielkopolskim Klubie Taternictwa Jaskiniowego.

WKTJ obchodzi w tym roku 50-lecie istnienia.

Czym – na przestrzeni tych lat – Klub może pochwalić się szczególnie?

Odkryciem i eksploracją jaskini Bańdzioch Kominiarski (1968), aktualnie piętej pod względem długości w Polsce (ma łącznie niemal 10 km korytarzy). W latach 60. i 70. prowadziliśmy działalność eksploracyjną w Górach Dynarskich. A obecnie organizacją wypraw w austriacki masyw Hoher Göll, dwukrotnie wyróżnionych Kolosami (w roku 2008 za odkrycia, które doprowadziły do utworzenia Systemu Jaskiń Hochschartehöhlen, naj-

głębszego w całości wyeksplorowanego przez Polaków, oraz w roku 2011 za osiągnięcie głębokości –1264 metry w jaskini Unvollendeterschacht). Znaczącym dokonaniem WKTJ jest też organizacja dziewięciu ekspedycji w góry Prokletije, gdzie odkryliśmy kilkadziesiąt jaskiń, z których część osiągnęła ok. 450 czy 500 m głębokości oraz ponad 1,5 km długości. Co jeszcze? Część grotolazów dołącza się do wypraw jaskiniowych organizowanych przez inne kluby (Słowenia, Austria, Turcja, Bośnia i Hercegowina, Chorwacja, Abchazja). Nasz obecny prezes, Michał Macioszczyk, ostatnio trzykrotnie zdobył pierwsze miejsce na Mistrzostwach Polski w Technikach Jaskiniowych. Sami też organizujemy klubowe zawody, pod nieco przewrotnym hasłem „Płacisz, wymagasz...”, gdyż udział w nich jest bezpłatny. W tym roku wprowadziliśmy nową kategorię: „SpeleoMamy”, specjalnie dla koleżanek, które urodziły dzieci. Jest ich u nas coraz więcej, a trudno im rywalizować z dziewczynami aktywnymi na co dzień. No i sukces sprzed kilku tygodni: na wyprawie zorganizowanej do najgłębszej jaskini świata Krubera (Wroniej) w Abchazji pięcioro członków naszego klubu zeszło na tzw. suche dno –2080 m. W gronie tym jest nasza koleżanka – Dorota Drzewiecka, która jako pierwsza Polka dotarła na dno tej jaskini.

Jak trafiłaś pod ziemię?

Góry fascynowały mnie od zawsze. Już zdając egzaminy wstępne na geologię, wiedziałam, że pracę magisterską chcę pisać o Tatrach. Podczas studiów koleżki namówiły mnie na ukończenie kursu taternictwa jaskiniowego, twierdząc, iż jest najbardziej uniwersalny, bo uczy zarówno technik powierzchniowych, jak i przydatnych w speleologii. Pojechałam z nimi w Góry Sokołe, weszłam do kilku ciasnych jaskiń i... uciekłam z nich czym prędzej. Nie spodobało mi się, do dziś nie lubię zbyt wąskich miejsc. Na trzecim roku okazało się jednak, że każdy dostępny temat pracy magisterskiej o Tatrach dotyczy jaskiń. Stwierdziłam wówczas, że dla Tatr zrobię wszystko... Nie była to zatem miłość od pierwszego wejrzenia... (śmiech). Zostałam na uczelni, doktorat też poświęciłam tatrzańskim podziemiom.

Ile jaskiń już w życiu widziałaś?

Dużo, lecz ciągle zbyt mało.

A dokładniej?

Nie mam pojęcia, wolę speleologię od statystyki... (śmiech). ■